

## Doniesienia z krainy ciemności. Postowie\*

Przełożył Miłosz Waligórski

Wędrowcy szli długo, przechodząc przez mosty, błędząc wśród skał, mijając lasy i ludzkie osady, szli, pokonując przeszkody i zmęczenie, zmagając się z wiatrem i strachem, upałem i niezdecydowaniem, nawałnicami i beznadzieją. Uparcie szli dalej naprzód, szli tak długo, że niektórzy z nich zapomnieli, kiedy i dlaczego wyruszyli, szli nieprzerwanie, aż dotarli do miejsca ciemnego, że oko wykol, bezkształtnego i bezgranicznego, pozbawionego atrybutów tego świata. W brunatnych ciemnościach, akurat kiedy wędrujących zaczynało ogarniać zwątpienie, zewsząd odzywał się potężny głos, głoszący prawdę, za którą podążali (choć o jej poszukiwaniach nie musieli nic wiedzieć).

Natura tego ciemnego miejsca, głosu i prawdy jest w opowieściach zawsze dopasowana do charakteru pielgrzyma i motywów podróży. Jeśli wędrowcami są, dajmy na to, uczestnicy misteriiw eleuzyńskich w starożytnych Atenach, ciemnym miejscem jest ogromna podziemna jaskinia, przez którą orszak przechodzi na sekretną polanę, gdzie odbywają się końcowe rytuały. Najpierw w ciemnościach podziemną jaskinię wypełnia okrzyk „Deszcz!”, a po chwili na uczestników misterium pada rozkaz „Pocznij!” i przygotowuje ich na to, co ma odegrać się na górze, na polanie. Głos przypomina im o pokrewieństwie ze zbożem (w ciemnościach niosą przez jaskinię wielki złoty kłos – totem płodności) i w ten sposób otwiera ich na prawdę, którą wypełniają się podczas obrzędów końcowych. W górze, na polanie, wracając do tego świata, niegdysiejsi wędrowcy pojmują, że będą nieśmiertelni, jeśli zaakceptują pokrewieństwo ze zbożem. Może nie umysłem, a ciałem, nie rozumem, a rytmem oswojonym w toku uroczystości misteryjnych, nie wiem jak i nie wiem czym, może oni sami nie wiedzą ani jak, ani czym, ale bez wątpienia czują, że osiągną nieśmiertelność, dla której przystąpili do eleuzyńskiego kultu, nie skostniałą wieczność pomnika z kamienia, ale prawdziwe, żywe życie wieczne regularnie odradzającego się zboża. Kult uczy, że pokrewieństwo ze zbożem prowadzi do nieśmiertelności, a przejście przez ciemne miejsce i rozbrzmiewający w nim głos przygotowują do jednego i drugiego.

Sytuacja wygląda trochę inaczej, jeśli wędrowcami są nie uczestnicy misteriiw eleuzyńskich, ale Aleksander Macedoński – Iskender Zulkarnain przyjacielami i najwierniejszymi żołnierzami. Ciemne miejsce, do którego docierają (w licznych sprawozdaniach, od *Romansu o Aleksandrze Pseudo-Kallistenesa*, przez ekscytujące pisma o Iskenderze *Zulkarnainie*, po dziś dzień), to nie podziemna jaskinia, ale obszar graniczny, mroczny

\* Postowie do najnowszej książki Dževada Karahasana, w której opisuje on historie ludzi związanych z Sarajewem i przemożny wpływ tego miasta na ich losy. Fragment książki opublikowały „Tekstualia” 2008, nr 3 (14).

region na końcu materialnego świata, a może nawet już poza nim, z jednej strony sąsiadujący z naszym światem materialnym, z drugiej natomiast, powiedzmy, ze światem form geometrycznych albo jakimś innym, zupełnie dla nas niewyobrażalnym. Głos, przemawiający w ciemnościach do Aleksandra i jego drużyny, nie mówi o narodzinach, a jedynie zapowiada, że wszyscy będą załować – niezależnie od tego, czy wrócą, czy zostaną w świecie ciemności, czy może pojadą dalej i z krainy mroku przedostaną się na drugą stronę. Szczególnie jednak pokajają się ci, którzy nie znaleźli w sobie spokoju i ruszyli w drogę, a zatem na pewno wszyscy podróżnicy pragnący ujarzmić świat i odkryć jego granice, czyli również ci, do których głos się zwraca – Aleksander i jego świta.

Sytuacja znowu trochę się zmienia, kiedy do ciemnego miejsca przybywają nie wędrowcy, a samotny jeździec. A jeśli tym jeźdźcem jest, dajmy na to, błędny rycerz, na przykład Parsifal – Parzifal – Perceval, wówczas staje się oczywiste, że ciemne miejsce nie będzie ani podziemną jaskinią, ani światem granicznym, lecz zamkiem, w którym czeka na odnalezienie ukryty Graal. Wtedy głos, wypełniający ćmę nocy, przekazując przybyszowi prawdę, nie powie ani o narodzinach, ani o żalu, a jedynie wypomni, że trzeba się było pytać, a że rycerz nie spytał, to zamek z władcą i Graalem znów stanie się niewidoczny. Kto nie pyta, nie znajdzie tego, czego szuka i nie dowie się tego, co musi wiedzieć.

I tak dalej, i tak dalej. Ciemne miejsce ma niestałą naturę, w nim potężny głos wypowiada się na różne tematy, a rozmaici wędrowcy dochodzą do prawd zmiennych, ale zawsze pozostających w zgodzie z nimi samymi, z powodami i celami ich podróży. Samo istnienie ciemnego miejsca jest nieustanne i trwałe, niezmienna jest tylko jego zdolność do odkrywania przed ludźmi prawd, których szukają; stała jest też obecność poszukujących, pielgrzymujących ludzi. Niezależnie od epok i kultur trwa fundamentalna właściwość ciemnego miejsca, postrzeganego jako międzyświat, czyli historyczna (istniejąca w czasie) hipostaza pierwotnego chaosu, z którego wszystko powstało; jako niemiejsce albo dokładniej – miejsce „innego rodzaju” niż te możliwe w świecie materialnym; jako przestrzeń skupiająca w sobie równocześnie wszystkie, również wzajemnie wykluczające się, ewentualności; w końcu jako punkt, w którym realność osiąga stopień intensywności przekraczający pojemność naszego świata.

Na terenach należących niegdyś do Imperium Perskiego, Arabskiego czy Cesarstwa Bizantyjskiego, czyli w kulturach, które w linii prostej odziedziczyły i przekazały dalej spuściznę helleńską i hellenistyczną, mroczny międzyświat zwykło się nazywać krainą ciemności. To określenie, *tamni vilajet*, jest również najczęściej stosowaną metaforyczną nazwą Bośni. Kiedy tylko na Bałkanach, mówiąc o niej bez zrozumienia, ale z pasją, ktoś nie chce wypowiedzieć jej oficjalnego imienia, ucieka się do określenia „kraina ciemności”, a współtrzymawcy odbierają to tak, jakby powiedział „Bośnia”. Ten stan rzeczy trwa na pewno od początku XX wieku, a może i dłużej.

Zasięg działania, stopień zrozumienia i zadowolenia się metafory proporcjonalnie są do jej precyzji, zależą od tego, ile dana przenośnia zawiera w sobie natury rzeczy, do której się odnosi. Dlatego, jeśli ocenia się według tej zasady, Bośnia ma dużo cech

krainy ciemności. Bez wątpienia łączą je dwie analogie – w Bośni realność osiąga niemalże ten sam stopień intensywności, co w krainie ciemności, a na dodatek Bośnia, tak jak *tamni vilajet*, nosi w sobie zarodki wszystkiego, co istnieje albo mogłoby istnieć. Nie ma sensu dowodzić tego podobieństwa, tak dużo spraw miało swój załżek w Bośni, że ich wyliczenie wymagałoby stworzenia jakiegoś fantastycznego „Leksykonu Wszystkich Rzeczy Potencjalnych i Istniejących”. Wystarczy wspomnieć niezliczone dokumenty, które – bez względu na temat, perspektywę i osobę autora – łączą powtarzane z uporem maniaka słowo „równowaga”. Niektórzy tę równowagę chwalaą, inni potępiają, jedni wyróżniają fazy jej płodnego występowania, z kolei drudzy widzą tylko tragiczne i krwawe okresy jej absencji. Wszyscy jednak zgadzają się co do dwóch kwestii. Pierwsza traktuje o tym, że wszystko, co pojawia się w Bośni, od razu znajduje swoje antypody, przeciwstawienie geograficzne, ale także jakościowe, odznaczające się podobną siłą. Każdy wpływ śródziemnomorski na bośniacki klimat wywołuje (zastaje? odnajduje?) mniej więcej tak samo silne działanie kontynentalne, każdemu faszyzmowi stawia opór nieomal równie mocny antyfaszyzm, każdy ruch speleologiczny prowokuje podobnie ambitny wysokogórski odwet itd. Druga rzecz, co do której istnieje jednogłosna zgoda wszystkich zainteresowanych, to przekonanie, że Bośnia jest kolorową kompozycją różnorakich, często wzajemnie wykluczających się elementów, które tworzą całość albo dlatego, że wspólne ramy, jak betonowy mur, przymusowo skupiają je w jednym miejscu albo na zasadzie równowagi, albo – jak w dobrej mozaice – w wyniku połączenia tych dwóch wariantów. Najtrudniej wprowadzić w życie tę drugą opcję, opartą na równowadze kompletnych względnie samodzielnych części. Jej urzeczywistnieniem był na przykład Stary Most w Mostarze, który nie miał w sobie ani krztyny tynku czy betonu, ani jednego sworzniaka czy klamry, żadnego środka mechanicznie łączącego kamienne bloki kształtujące bryłę budowli – stał dzięki równowadze sił i napięć powstałych na skutek wzajemnego oddziaływania elementów składowych.

Oczywiście, różni ludzie brali pod uwagę odmienne formy równowagi w Bośni i interpretowali je w zgodzie z własnym charakterem, perspektywą, odczuwaniem świata i samych siebie. Filozofowie pesymiści w bośniackiej tradycji doszukiwali się jedynie równowagi pojedynczych cząstek siłą trzymanyh w ryzach i uważali, że można ją utrzymać tylko dlatego, że ani jeden spośród jej składników nie jest kompletny i świadomy swojego istnienia; porównywali ją ze spójnością betonowego muru, w którym wszystko wymieszano nie do poznania, wprawiono w ramę i dzięki temu doprowadzono do pozornej jedności. Dlatego tę równowagę tłumaczyli jako lęk czy fatalizm, pogodzenie się „bośniackich ludzi” z losem, jakikolwiek by on nie był, albo jako strach przed wielkim światem, dorosłością, doskonaleniem własnej osobowości, strach wszelkiego rodzaju i o rozmaitych źródłach, głębooko zakorzeniony w zbiorowej pamięci w wyniku stulecia krwawej, tragicznej historii. Radośni głosciciele miłosci, których można znaleźć między bośniackimi franciszkanami i sufickimi nauczycielami, widzą w bośniackiej równowadze przede wszystkim duszę, charakter, którym wyróżniał się także mostarski Stary Most. Pewnie właśnie dlatego uporczywie powtarzają, że bośniacka różnorodność to nie przekleństwo, jak myślą

pesymiści, ale znak wielkiej miłości Bożej, bo przecież nie ulega wątpliwości, że dobry Bóg tym, których kocha, swój dostatek pokazuje chętniej w postaci wystawnej bośniackiej różnorodności, a nie mechanicznej, od razu widocznej jedności – bądź to koloru, bądź materiału, narodu czy idei. Jedność spełniona, albo przynajmniej możliwa do spełnienia na tym świecie, jakkolwiek byłaby spójna i ile bądź by jej było, nie świadczy o dobrobycie – mawiają ci dobrzy nauczyciele. Ezoterycy i sympatycy platonizmu porównują bośniacką równowagę do mozaiki, w której każdy kamień zachowuje swoje podstawowe cechy, poszczególne części tworzą całość, barwę i kształtem układając się na przykład w twarz albo kwiat, a powstałe formy nadają pełnię kompozycji mozaikowej i sobą określają jej granice. Ram nie stanowią zatem czynniki wyznaczające logikę, wielkość i charakter mozaiki, ale składające się na nią kształty, rozmieszczenie elementów w całości, wykorzystany materiał – te rzeczy decydują o formacie i naturze całej konstrukcji. Chyba więc dlatego komentatorzy utrzymywali, że Bośnia to unaoczniony środek świata albo przynajmniej wydobyty na światło dzienne dowód na istnienie niewidzialnego centrum. Współcześni myśliciele, bliscy historyzmqmowi i materializmowi, udowadniali, że bośniacka równowaga nie istnieje i że to, co się pod tą nazwą kryje, to tylko efekt nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, na przykład tego, że Bośnia zawsze była marginalną i zaniedbaną prowincją imperiów, dlatego żaden proces historyczny nie mógł w niej dobiec szczęśliwego końca – ani proces konstytuowania się narodów czy państw narodowych, ani zaszczepianie wielkich systemów ekonomicznych. A jednak wszyscy, niezależnie od usposobienia, światopoglądu czy zawodu, widzieli w Bośni cechy, które klasyczne podania przypisują krainie ciemności, i opisywali ją zgodnie z wyobrażeniami starożytnych – jako świat, który jest w stanie ustanowić równowagę między przeciwieństwami, świat, który zachował w sobie nasiona wszystkich rzeczy i dzięki temu osiągnął ogromne nasycenie realnością.

Podobieństwo Bośni do krainy ciemności, przejawiające się w nadzwyczaj wysokim stopniu intensywności, który osiąga realność zarówno tu, jak i tam, nie wymaga specjalnego uzasadnienia i dowodzenia prawdziwości, ponieważ jego zasadność jest bardziej niż oczywista. Gdzie, dajmy na to, historia pojawia się i przebiega tak burzliwie, intensywnie i skomplikowanie, jak w Bośni? A historia, o czym nie wolno zapominać, to przeznaczenie i codzienność istnień uwikłanych w działanie czasu. Czyż za krótki wiek dwudziesty nie rozegrał się między dwoma sarajewskimi mostami? Zaczął się, jak wiadomo, na Moście Łacińskim 28 czerwca 1914 zabójstwem austro-węgierskiego następcy tronu i jego żony. Z tego zabójstwa, zresztą jak z każdego wydarzenia, wyniknęło morze konsekwencji tak nieprzejrane, że aż niemożliwe do opisanja. Jedną z nich, z pewnością nie bez znaczenia, jest pierwsza wojna światowa, po której zakończeniu w wielu krajach europejskich powstała, albo przynajmniej zaczęła powstawać, polityczna forma zbiorowego życia charakterystyczna dla Europy XX wieku, czyli społeczeństwo, które każdemu obywatelowi stara się zapewnić miejsce we wspólnocie – od udziału w procesie podejmowania decyzji, przez dysponowanie bogactwem będącym własnością całej grupy, do udziału w wydarzeniach sportowych i loteriach. Na dodatek przedstawiciel takiego społeczeństwa nie musi być zdolny do walki o swoją część, nie musi jej zdobywać

ani nikomu odbierać – ma prawo do niej, bo po prostu jest. Nie trzeba zasłużyć sobie na istnienie i prawo do życia i tak samo nie jest konieczna walka o przywileje wynikające z bycia członkiem wspólnoty. Dlatego chyba można powiedzieć, że demokracja obywatelska, obecna w kilku dwudziestowiecznych krajach europejskich (założmy, że pojawiła się po pierwszej wojnie światowej, a pełnię osiągnęła w połowie stulecia), wprowadziła w życie zasadniczą część klasycznego ideału politycji.

Niektórzy interpretatorzy proces tworzenia się takiego społeczeństwa uznali za bunt mas i powszechne zepsucie smaku, gdyż właśnie w nich rozpoznali główne cechy XX wieku, inni rozumeli go jako demokratyzację i ustanawianie harmonijnej równowagi między wspólnotą i jednostką; jedni głosili jego sławę a drudzy obrzucali obelgami... W każdym razie, pojawienie się społeczeństwa politycznego na wzór ateński, abstrahując od ocen, jest jedną z najważniejszych konsekwencji zamachu w Sarajewie i pierwszej wojny światowej w ogóle. Oczywiście, w trakcie tej wojny i po niej rozegrało się wiele spektakularnych i dramatycznych wydarzeń, ale na tle innych stuleci nie są one niczym wyjątkowym. Zawsze i wszędzie dochodziło do wielkich bitew, rozpadu imperiów, rewolucji, buntów, odkryć, katastrof, postępu technicznego i duchowego zamroczenia, ale jedynie w wieku XX rozwinął się taki typ społeczeństwa politycznego. To stanowi o jego specyfice i treści duchowej, dzięki którym wyróżnia się on na tle historii Europy, a nawet świata.

Krótki okres demokracji obywatelskiej, charakterystyczny dla XX wieku, skończył się razem z nim 6 kwietnia 1992 na Moście Vrbanja w Sarajewie, cztery mosty w dół rzeki od Mostu Łacińskiego. Wtedy zabito tam Suadę Dilberović i Olgę Sučić, uczestniczki demonstracji przeciw wojnie, którą te zabójstwa oficjalnie rozpoczęły. Znowu dwie ofiary, znowu jeden sarajewski most i znowu wojna, otwierająca zupełnie nowy rozdział. Naturalnie, nie wiemy do końca, co się zaczęło, możemy jedynie domyślać się, że to, co zaczęło się tworzyć, w momencie, kiedy w pełni się rozwinię, ani trochę nie będzie przypominać politycznego społeczeństwa demokracji obywatelskiej, jakie znaleźliśmy w XX wieku. Możemy wnioskować, że to coś pojawiło się razem z bośniacką wojną z lat 1992–1995, mocno naznaczoną antyświeceniem i kompromitacją wartości stanowiących fundament demokracji obywatelskiej.

XX wiek nie skończył się razem z tak zwanym upadkiem komunizmu, będącego jednocześnie produktem i ofiarą oświecenia, czyli tych elementów, które zaniedbano w praktyce politycznej społeczeństw komunistycznych. Oświecenie nie dopuszczało do całkowitego negowania wprost danej rzeczywistości w imię jakiegoś konceptu ideologicznego, więc kiedy tylko rzeczywistość wchodziła w plany rządzących partii komunistycznych – komunizm upadł. To stulecie zakończyła wojna w Bośni, która – jako pierwsza spektakularna demonstracja nowego antyświecenia – wyznaczyła naturalną granicę „oświeconego XX wieku”. Wojna w Bośni stała się możliwa w momencie, kiedy projekty ideologiczne bez reszty pochłonęły bezpośrednio dostępną rzeczywistość, kiedy na przykład jeden człowiek stwierdził, że sarajewska Poczta Główna to w gruncie rzeczy Serbia i napisał na budynku poczty: *Ovo je Srbija* („To jest Serbia”). Powszechne uznanie, które zyskało zademonstrowane w tej wojnie antyświecenie, jego zwycięstwo

nad wymiarem oczywistym i metafizycznym pokazują, że duchowe struktury, ważne dla tego wieku, zostały przekreślone i uniemożliwione, jak na przykład społeczeństwo demokracji obywatelskiej pojmowane jako wspólnota obywateli, w której każdy przedstawiciel ma swój udział we władzy i odpowiedzialności zbiorowej.

I tak oto dzieje się pozornie niemożliwe: Bośnia w XX wieku nie była polem ani jednej wielkiej bitwy, mającej ogólnoświatowe znaczenie, nie gościła ani jednej konferencji międzynarodowej podejmującej globalne kwestie, nie uruchomiła ani jednego ekonomicznego albo technicznego procesu czy to na planie światowym, czy regionalnym, a jednak w dwudzieste stulecie wchodzi się jednym, a wychodzi drugim sarajewskim mostem. Między nimi, między Mostem Łacińskim a Mostem Vrbanja, leżą jeszcze cztery inne mosty i trochę ponad siedemdziesiąt lat życia zbyt krótkiego dwudziestego wieku.

Skąd ten nadmiar sensu i ten zaakcentowany niedomiary rzeczywistości? Skąd to wynika, jeśli nie z założenia, że kraina ciemności to jednak nie na poły mityczne wyobrażenie dawnych kultur, ale coś, co istnieje naprawdę, jakiś wewnętrzny świat, którego ucieleśnieniem jest Bośnia, będąca jego materialnym odbiciem? Czy Bośnią wystawia się na ciężkie próby dlatego, że jest widocznym odzwierciedleniem niewidocznego serca świata? Jak rozumieć intensywność dokazywania historii w Bośni? Dlaczego to wszystko odnosi się do kraju, który nigdy i nigdzie nie odegrał żadnej ważnej roli, nawet sam przed sobą? Jak w Bośni i jej losie znaleźć równowagę między zewnętrznym a wewnętrznym, między sensem a wydarzeniem?

Czy te pytania są autentyczne czy pozorne? A może to tylko czcza mistyfikacja? Ale czy normalny człowiek może mistyfikować bez żadnego zamiaru, a nawet wbrew niemu? Dlaczego tylu poważnych ludzi, gorliwych przeciwników wszelkiej mistyfikacji, zadaje to samo albo przynajmniej bardzo podobne pytanie? Dlaczego tak wiele osób uparcie nazywa Bośnią krainą ciemności? Dlaczego oni, skoro tak ją określają, twierdzą, że istnieje coś, czego nie są do końca pewni? Czy można w ogóle zrozumieć przeznaczenie Bośni; czy my wszyscy, którzy jesteśmy nim przesiąknięci, możemy zrozumieć swój los, nie porównując go do krainy ciemności i nic o niej nie wiedząc?

Nie wiem i pewnie już się tego nie dowiem. Mogę jedynie skrycie liczyć na to, że uda się zrozumieć albo wyczuć choćby część prawdy. W nadziei, że jakiś bardziej rozumny i mniej uprzedzony ode mnie człowiek zdobędzie się na podróż, na którą mi nie starcza odwagi i odgadnie, jak naprawdę mają się do siebie Bośnia i kraina ciemności albo przynajmniej instynktownie wychwyci odpowiedzi na te pytania, załączam powyższe sprawozdania, rejestrujące jedynie prawdziwe wypadki i przejścia życiowe, rozmyślenia i losy autentycznych ludzi. Chciałbym, żeby lektura tych niezmyślonych historii kiedyś mogła się komuś przydać!